

opusdei.org

Zobaczyć obraz Boga w niepełnosprawnym dziecku

Rozmowa z Lucyną Surmiak,
wychowawcą w dużej szkole
integracyjnej we Wrocławiu.

14-04-2018

**Jak to się stało, że ze zwyczajnej
szkoły trafiłaś do tak wymagającej
placówki?**

Na pewno nie całkiem z przypadku –
tak chyba miało być! W 1999 roku

szkoła, w której wtedy pracowałam, została wygaszona. Zaproponowano mi pracę na zastępstwo właśnie tutaj, w szkole integracyjnej, ale w tak zwanej klasie otwartej – to znaczy w klasie, w której nie było dzieci z orzeczeniami o potrzebie kształcenia specjalnego. Po kilku latach podjęłam się wychowawstwa w klasie integracyjnej – i tak już zostało do dzisiaj.

I czym ich zaskakiwałaś?

Moją pasją był teatr. Najważniejsze było jednak nie samo zrealizowanie spektaklu, ale otworzenie się na metodę teatralną. Ważny był dla mnie proces, dzięki któremu każdy uczestnik może w jakiś sposób skorzystać: otworzyć się, działać twórczo. Nie chodziło mi o przygotowanie przyszłych aktorów, ale twórczych przedstawicieli innych zawodów. Teatr służył więc jako metoda rozwoju na różnych polach.

Mówisz o teatrze jako o narzędziu ekspresji – wydobywanie z osoby tego, kim on naprawdę jest.

Jest na przykład tak, że jeżeli dziecko jest nieśmiałe, to za kostiumem chowa siebie, ale przez działania teatralne przestaje się bać. I najczęściej nawet nie zdaje sobie sprawy, że to robi. Wydaje mu się, że jest „schowane” i czuje się bezpiecznie, a nieświadomie dużo się uczy. Na przykład dla autysty parawan w teatrze lalek powoduje efekt: „Schowam się i jestem sam, nikt mnie nie widzi. Kiedy wystawię lalkę – to lalka mówi, a nie ja!”. Ale przez to, że lalka mówi, autysta powoli oswaja się społecznie.

Metody teatralne stosowałaś od samego początku z grupami dzieci zdrowych, a później również w klasach integracyjnych. Jakie były twoje wrażenia po rozpoczęciu pracy w klasie integracyjnej?

Przede wszystkim zaskoczyło mnie, że jest tyle dzieci chorych... Nie widzimy tego na co dzień, ale jest tych osób wiele. Nie zawsze są to dzieci z niepełnosprawnością umysłową. Często te dzieci mają wysoki iloraz inteligencji. Może się na przykład zdarzyć dziecko z porażeniem mózgowym, z którym jest zaburzona komunikacja, ale ma dużą wiedzę – i tylko od nauczyciela zależy, czy odkryje w tym dziecku potencjał. Kiedy siedem lat temu po raz pierwszy zajęłam się klasą integracyjną, zobaczyłam, że to są bardzo ciekawe osoby! Wielką sztuką jest połączyć dzieci zdrowe z chorymi, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę różnorodność charakterów i wielość chorób: są dzieci na wózku, o kulach, z najróżniejszymi dysfunkcjami... W klasie integracyjnej sytuacja jest komfortowa, bo z dziećmi przez cały czas pracują dwie osoby, dwóch współwychowawców: nauczyciel,

który odpowiada za stronę edukacyjną i pedagog specjalny, który odpowiada za pomoc dzieciom niepełnosprawnym. Na takiej współpracy korzystają też i dzieci zdrowe, bo wśród nich zdarzają się osoby z różnymi trudnościami, którym trzeba wyjść naprzeciw.

Jakie są efekty tej integracji?

W przedszkolu i w klasach I–III wychodzi to świetnie, jeśli tylko się nad tym popracuje. Wygląda na to, że winę za tworzenie rozmaitych barier ponoszą jednak bardziej dorośli. Jeżeli jednak jest otwartość ze strony rodziców na dziecko niepełnosprawne w otoczeniu ich dziecka, jeżeli chcą się uczyć pokory, to okazuje się, że dziecko zdrowe może bawić się wspólnie z dzieckiem niepełnosprawnym i nikomu to nie przeszkadza.

Mi osobiście bardzo tu pomaga formacja, którą otrzymuję w Opus

Dei, a zwłaszcza ta podstawowa prawda, że każdy człowiek jest dzieckiem Bożym.

Jak to się stało, że zetknęłaś się z Opus Dei?

Dowiedziałam się od koleżanek, że w naszym mieście jest możliwość korzystania z oferty formacyjnej Opus Dei i zaczęłam przychodzić na pogadanki, które odbywały się akurat blisko mojego domu.

Pamiętam, że przyszło mi wtedy do głowy: „Ciekawe... Takie to proste, a ja o tym nie wiedziałam!”. Powoli nasiąkałam tymi treściami jak gąbka. Potem pojechałam na rekolekcje, które bardzo mi się spodobały.

Zaczęłam też korzystać z kursów przybliżających nauczanie Kościoła. Teraz już nie wyobrażam sobie, jak mogłoby być bez tego. Nie oznacza to, że moje życie stało się dzięki temu bezproblemowe, że nie mam trudnych chwil. Cały czas muszę

zmagać się ze zmęczeniem, chorobą, brakiem czasu. Ale potrafię do tego inaczej podejść.

Na czym polega różnica w twojej pracy kiedyś i teraz?

Myślę, że teraz ze świadomością podejmuję trud. Umiem przyłapać się na zmęczeniu, ale wtedy staram się nie narzekać, zbieram się w sobie i robię to, co mam robić. Dzięki formacji nauczyłam się planować, rozkładać sobie czas, ustalać hierarchę rzeczy i wykonać swoje zadania – pomimo że mam więcej zajęć. Ćwiczę się też w tym, żeby nie zostawiać na później rzeczy, którą mam zrobić teraz, bo wtedy, jak wiadomo, już bym jej nie zrobiła, albo zrobiłabym nie tak. Staram się przewidywać, załatwiać pewne sprawy z wyprzedzeniem, żeby coś mnie nie zaskoczyło. Więcej jest we mnie życia! A nawet jeśli bywam zmęczona, to staram się, żeby moi

domownicy nie odczuli tego, żeby nie mieli wrażenia, że jestem wykończona czy zdołowana.

A jak konkretnie przejawia się wpływ formacji na twoją pracę z uczniami?

Wszystko to, czego się uczę i co sobie stopniowo przyswajam na temat Pana Boga, człowieka, rozwoju cnót i innych zagadnień – powoduje, że w pracy potrafię zachowywać się profesjonalnie. Jeśli zobaczę dziecko Boże w niepełnosprawnej osobie, łatwiej mi zdobyć się na to, żeby mieć dla niej cierpliwość i traktować ją tak, jak na to zasługuje. To dziecko po prostu potrzebuje pomocy – potrafię więc się nie denerwować, nawet jeśli jestem akurat zmęczona. Kiedy patrzę na dziecko niepełnosprawne, chcę zobaczyć sens tego, po co ja tu jestem. Uczę się odnajdywać Pana Boga w tej sytuacji i odczytywać, co mam zrobić, jak się zachować. To jest

bardzo ważne. Dla mnie to jest prawdziwe odkrycie: że niepełnosprawne osoby są potrzebne.

Nasz kraj jest jednym z ostatnich miejsc w Europie, gdzie zdarzają się jeszcze okazje do takich rozmów...

W Polsce cały czas rodzi się jeszcze dużo niepełnosprawnych dzieci. W innych krajach tak nie jest – nie dlatego, żeby wyeliminowano przyczyny niepełnosprawności, ale dlatego, że eliminuje się same dzieci... Na przykład dzieci z zespołem Downa niestety coraz rzadziej się już rodzą – diagnostyka jest tak zaawansowana, że można to sprawdzić i niektórzy decydują się na aborcję. A przecież to jest absolutnie niezwykle doświadczenie, kiedy rozmawiasz z dzieckiem niepełnosprawnym i słyszysz, że ono też jest szczęśliwe!

Jak wygląda Twoja współpraca z rodzicami?

Wychowanie następuje w rodzinie. My możemy tylko wspomagać rodziców. Zwłaszcza w edukacji wczesnoszkolnej edukacja i wychowanie się zazębiają – nie da się tego wyodrębnić. Staram się wspierać rodziców w wychowaniu, ale wiem, że nigdy ich nie zastąpię.

Dużo czasu poświęcasz na doksztalcanie?

Właściwie to bez przerwy się szkolimy: na kursach, na warsztatach....

Z dnia na dzień jesteś coraz lepszym nauczycielem.

Doświadczenie to powoduje. I sprawia też, że jesteśmy pokorniejsi...

Dziękujemy za rozmowę.

maj 2016 r.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/zobaczyc-obraz-boga-w-niepelnosprawnym-dziecku/>
(03-04-2025)